



Margines

gazetka uczniów ZSŁ



W AKTUALNYM NUMERZE:

- Quo Vadis ZSŁ
- Pomaturalna rocznica
- Kącik recenzji filmowych - podziemny krąg
- Kulinarne recenzje szkolnej restauracji
- Wywiady z absolwentami z okazji jubileuszu Szkoły.
- "Prawdziwa cnota - krytyk się nie boi"
- Walka Krakowskich potęg - bój o edukację



OCENZUROWANO

Świętujemy 65 - lecie Szkoły



WSTĘPNIAK

Dla rozluźnienia i pozytywnego patrzenia w przyszłość redakcja Marginesu zamieszcza poniżej podręczne kalendarium. Daty zaczerpnięte oficjalnie w oparciu o rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej

Zimowa przerwa świąteczna:
23 – 31 grudnia 2010

Ferie zimowe:
31 stycznia – 13 lutego 2011

Drodzy Czytelnicy! Po wielotygodniowym boju o wydanie tego numeru, w końcu udaje nam się oddać wersję elektroniczną do druku i wręczyć Wam kolejny numer szkolnej prasy. Co u nas? Zmiany składu Redakcji, matura na karku, a w dodatku zostałem „ograbiony” z połowy stałego miejsca na mój wstępniak ;). Listopadowy *Margines* poświęciliśmy głównie na temat jubileuszu Szkoły - fakt, ale poza opiniotwórczymi wywiadami przygotowaliśmy stały kasek dla maniaków kina, recenzje. Dziś, „Fight Club” czyli psychologiczny thriller z Bradem Pittem w roli głównej. Oglądałem, więc polecam, choć od zachęcania macie rozprawę na końcu gazety. Dla głodomorów również recenzja, tym razem szkolnego bufetu. Zachęcam do lektury tych, którzy nie mieli okazji wyrobić sobie opinii o produktach naszej małej restauracji. Używając terminu „bój”, zacząłem trochę wojennie, ale to nie ja skończę, bo między stronami walecznie. Czytając, będziecie mogli przybliżyć sobie temat walki Krakowskich potęg, mówiąc inaczej, dowiedziecie się o międzyszkolnej konfrontacji o prestiż. Powoli muszę się zbierać i ograniczyć stukanie w klawisze, kończy się moje miejsce. Na koniec polecam świetny artykuł opisujący pracę krytyka, sam po części jestem takim recenzentem, więc wiem, o czym redakcyjny Kolega mówi. Czas na Was, wchodźcie do gry.. a raczej wchodźcie na kolejne strony. Five!

Piotr Jeziorek

Niepodległość w polskim kinie

W polskiej kinematografii walka o odzyskanie niepodległości jest genialnym tematem jakże często wykorzystywanym przez twórców filmowych. Przyczyną tego jest to, że naród polski jest do swej historii i polskości bardzo przywiązany. Dobrymi dowodami na to jest jakość filmów wojennych. Ostatnio w kinach często dostajemy kiczowate produkcje beczelnie nazywanymi „komediami romantycznymi”. Nigdy jednak nie widziałem polskiego kiczowatego filmu wojennego. Zawsze są to mega produkcje z mega pompą. W takich obrazach widzimy aktorów poważnych, którzy uważniej przeglądają propozycje ról i częściej jesteśmy w stanie zobaczyć ich na deskach teatru niż na szklanym ekranie.

Jako naród mamy bardzo ciekawą historię, którą często się ekranizuje na miliard sposobów z różnych perspektyw. Jednak nierzadko są to ciężkie i poważne filmy, przy których popcorn nie jest wskazany, a bardziej nadają się na oglądanie na zajęciach z historii i języka polskiego.

Paweł Kastelik



Gazetka szkolna ZSE *Margines*
nakład własny

Redakcja w składzie:

Piotr Jeziorek
Artur Biłka
Damian Konieczny
Paweł Kastelik
Sebastian Popiołek

Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz





Wywiady z absolwentami

Wywiad z Panem Wiesławem Matejką absolwentem Technikum Łączności w roku 1967 – rozmawia Damian Konieczny

D.K: Pana nazwisko przywodzi na myśl wybitnego polskiego malarza Jana Matejkę. Czy zbieżność nazwisk jest przypadkowa, czy są to więzy pokrewieństwa?

W.M: Nie, zbieżność nazwisk nie jest przypadkowa, Jan Matejko był moim pradiadkiem.

D.K: Dlaczego wybrał Pan Technikum Łączności?

W.M: Ponieważ już w dzieciństwie, słuchając radia, patrzyłem na to urządzenie i zastanawiałem się, dlaczego „taka skrzynka gada”. Ta ciekawość zaprowadziła mnie do Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr1 w Krakowie. Po ukończeniu szkoły zawodowej, chcąc pogłębić swoją wiedzę, rozpocząłem naukę w Technikum Łączności, Wydział dla Pracujących o specjalizacji telewizja. Po trzech latach nauki obroniłem pracę dyplomową i zdałem maturę. Był to rok 1967. Ten rok był dla mnie szczególnie, ponieważ wtedy urodził się mój syn Paweł, któremu przekazałem „bakcyła” elektroniki.

D.K: Czy pamięta Pan swoją klasę? Czy utrzymuje Pan kontakt ze szkolnymi przyjaciółmi?

W.M: Do dziś utrzymuję kontakty z kolegami ze szkoły, z którymi bardzo miło i z sentymentem wspominamy Technikum Łączności. Dzięki nauce w tej szkole miałem interesującą, pasjonującą pracę, którą wykonywałem przez kilkadziesiąt lat.

D.K: Jaki wpływ na Pana życie miała nauka w Technikum Łączności?

W.M: Dzięki tej szkole mogłem się solidnie przygotować do wykonywania swojego zawodu, pracując jako radiomechanik, a po zdaniu matury jako radiotechnik, a w konsekwencji jako technik elektronik.

D.K: Do tej Szkoły uczęszczał Pan, Pana syn, a teraz naukę rozpoczął wnuk. Jak Pan się czuł, gdy syn, a później wnuk zdecydowali się wybrać Zespół Szkół Łączności?

W.M: Bardzo się ucieszyłem, byłem dumny, elektronika to przyszłość, a wtedy w elektronice był to okres ciągłych zmian, tranzystory zaczęły pojawiać się w naszym życiu, a o układach scalonych nikt jeszcze nie słyszał. Dlatego kiedy syn zaczął uczęszczać do Technikum Łączności, przekazywał mi informacje o najnowszych trendach w elektronice, dzięki temu uzupełniałem swoją wiedzę w tej dziedzinie.

D.K: Których przedmiotów lubił się Pan uczyć, a których nie?

W.M: Najbardziej lubiłem się uczyć technicznych przedmiotów, lecz także lubiłem matematykę, fizykę. Bardzo miłe wspominałem panią Krystynę Michalik, która uczyła mnie języka polskiego. Chciałbym podziękować wszystkim profesorom, którzy przekazywali nam wiedzę. Mimo pojawiających się „luk” ciągle mam w pamięci wykłady i zaangażowanie moich nauczycieli.

D.K: Dziękuję za rozmowę.

W.M: Dziękuję



Quo Vadis ZSŁ

W ostatnim czasie jesteśmy świadkami diametralnej przemiany naszej szkoły, zarówno jeśli chodzi o część lekcyjną jak i warsztatową. Nawet jeśli ktoś 1 września bieżącego roku zobaczył budynek Łączności po raz pierwszy z pewnością zauważył, że szkoła ewoluuje, bo w powietrzu czuć było jeszcze zapach świeżej farby a w niektórych pomieszczeniach widać ostatnie ekipy remontowe. Wszystko to czyni szkołę bardziej atrakcyjną zarówno dla pierwszoklasistów jak i tych którzy w Łączności mają już większe doświadczenie. W tej sytuacji nasuwa się pytanie: w jakim kierunku zmierza ZSŁ, bo zmiany widać gołym okiem. Postaram się odpowiedzieć na to pytanie z perspektywy zwykłego ucznia bacznie przypatrującego się wszystkiemu, co dzieje się na Monte Cassino 31.

Gdy po raz pierwszy zainteresowałem się Technikum Łączności, głównym kierunkiem kształcenia była elektronika. W 2007 roku założone zostały 4 klasy technikum elektronicznego, 3 informatycznego. Profil informatyczny był wtedy bardzo świeży, bo w naszej szkole gościł on dopiero 2 rok. W bieżącym roku nastąpiła zmiana, która może świadczyć o tym, że nadchodzi czas, w którym to informatyka będzie wiodła prym, jeśli chodzi o najbardziej popularny kierunek, ponieważ na tegorocznych pierwszoklasistów chcących kształcić się jako informatycy czekały miejsca w 4 klasach, czyli o jedną więcej niż w poprzednich latach. Jest to wyraźny krok naprzód świadczący o tym, iż szkoła stara się stworzyć jak najlepsze warunki dla przyszłych uczniów, którzy jak widać wolą kształtować swoje umysły się w kierunku informatycznym.

Kolejną widoczną zmianą jest systematyczne przerabianie sal z warsztatów elektronicznych na pracownie informatyczne. Praktycznie co roku możemy zaobserwować jak powstaje nowa sala komputerowa, a informatycy goszczą już nie tylko na 1 piętrze „warsztatów”, ale coraz częściej pojawiają się również na parterze. Jest to naturalna sprawa, która wynika z powiększania liczby oddziałów informatycznych, o której pisałem wcześniej, jak i z tego, że szkoła, która uczy, jak wykorzystywać najnowsze technologie, musi posiadać nowocześnie wyposażone pracownie, a co za tym idzie sale, które będą mogły za nie posłużyć.

Jak widać wszystkie zmiany idą w kierunku informatyzacji, a nasza szkoła zdaje się bardzo dobrze nadążać na najnowszymi trendami edukacyjnymi. ZSŁ jest wciąż przodującą szkołą kształtującą już nie tylko w kierunkach elektronicznych, ale i informatycznych. Niektóre osoby narzekają, że elektronika przestaje być tym najważniejszym kierunkiem w szkole, ale według mnie taka zmiana i ewolucja jest czymś zupełnie naturalnym i w końcu musiała nastąpić. Zmiany takie z pewnością wpływają na korzyść szkoły, ponieważ młodzi ludzie szukają z reguły kierunków nowych i tych dających perspektywy przyszłej dobrze opłacalnej pracy, a niewątpliwie takie są wszystkie związane z informatyką i pracą na komputerze.





Wywiady z absolwentami

Wywiad z Panem Pawłem Matejką, absolwentem Technikum Łączności rocznik 1987, technikiem telekomunikacji o specjalności teletransmisja, obecnie Prezesem Zarządu Altab S.A.

Damian Konieczny: Dzień Dobry.

Paweł Matejko: Dzień Dobry.

D.K: Dlaczego wybrał Pan Technikum Łączności?

P.M: Nasze nazwisko sugeruje raczej, że powinniśmy być rodziną z talentami artystycznymi. Nie odziedziczyliśmy jednak, los tak chciał, zdolności po naszym słynnym przodku - Janie Matejko. Natomiast prawnuk Jana Matejko, Wiesław Matejko, mój ojciec, dał początek nie mającej wiele wspólnego z malarstwem rodzinnej tradycji, to on zaszczepił we mnie zainteresowanie nowoczesnymi technologiami w tym elektroniką, a po mnie te zainteresowania przejął mój syn Szymon i w ten sposób jest on trzecim pokoleniem Matejków, które przekroczyło mury Technikum Łączności.

Zainteresowania mojego taty, spowodowały, że w zasadzie od dziecka „siedziałem” w elektronice, majsterkując wspólnie z ojcem, budowaliśmy zasilacze, liczniki i inne akcesoria do modeli samochodów, czy innych zabawek. Moim marzeniem wówczas było zbudowanie modelu sterowanego radiem.

Po skończeniu szkoły podstawowej zastanawiałem się nad wyborem szkoły średniej. Mój rocznik był w pewnym sensie rocznikiem przełomowym, ponieważ w roku 1982 przywrócono egzaminy wstępne do szkół średnich i my jako pierwsi mieliśmy je zdawać, ubiegając się o miejsce w wymarzonej szkole. Sam wybór szkoły nie był tak oczywisty, jak mogłoby się wydawać, długo wahałem się, czy nie zdecydować się na Liceum Ogólnokształcące o profilu matematyczno-fizycznym. Ostatecznie jednak fascynacja elektroniką, renoma szkoły, symbol nowoczesności, jakim była w smutnym okresie stanu wojennego, chęć sprawdzenia się i sprostania wyzwaniu (o jedno miejsce ubiegało się od pięciu do ośmiu kandydatów w zależności od profilu klasy), wreszcie autorytet mojego taty spowodowały, że ostatecznie wybrałem Technikum Łączności. Zdałem egzaminy i dostałem się do klasy „T”, przez pięć lat kontynuowałem naukę, by w roku 1987 obronić pracę dyplomową i zdać maturę.

D.K: Czy pamięta Pan swoją klasę? Czy utrzymuje Pan kontakt ze szkolnymi przyjaciółmi?

P.M: Pamiętam wszystkich kolegów z mojej klasy z wieloma utrzymuję kontakt, z kilkoma się przyjaźnię.

D.K: Czy istnieje jakaś zabawna sytuacja z okresu nauki w ZSL, która szczególnie zapadła Panu w pamięć?

P.M: Jest kilka takich sytuacji dzięki temu, że nasza klasa była dobrze zgrana, przytoczę jedną z nich: Gdy chodziłem do szkoły, był to niestety smutny okres stanu wojennego. Pierwszego dnia wiosny dostaliśmy zgodę od pana dyrektora Antoniego Borgosza na utopienie Marzanny; pełni radości z powodu nadejścia wiosny poszliśmy ją „utopić”, lecz niestety nasza wędrówka skończyła się na posterunku milicji, ale na szczęście Marzannę i tak utopiliśmy...

D.K: Czy miał Pan jakieś szkolne przezwisko?

P.M: Tak, miałem „Matias”

D.K: Do tej Szkoły uczęszczał Pan i Pana syn. Jak Pan się czuł, gdy syn, zdecydował się „iść” do Łączności?

P.M: Byłem bardzo zadowolony, ponieważ ta szkoła jest w pewnym sensie szkołą elitarną. W późniejszym życiu bardzo wiele dała mi nauka w tej placówce, więc cieszę się, że syn wybrał Technikum Łączności

Dalszy ciąg tekstu na następnej stronie...



Wywiady z absolwentami

D.K.: Jaki wpływ na Pana życie miała nauka w Technikum Łączności?

P.M.: Głównym zadaniem i rolą szkoły jest przekazywanie wiedzy, w Technikum Łączności odebrałem bardzo solidne wykształcenie i podstawy merytoryczne, z których mogłem później korzystać i które mogłem rozwijać w dalszym życiu.

Szczególnie dziękuję panu profesorowi Ludwikowi Musiałowi, mojemu wychowawcy; jest On dla mnie człowiekiem niezwykłym, nie tylko przekazywał nam wiedzę techniczną, ale był dla mnie wzorem moralnym, w czasie gdy kształtował się mój charakter i trzeba było podejmować trudne wybory. Pan Profesor zaraził mnie również trwającą do dziś miłością od gór i wspinaczki.

Nie mogę nie podziękować Panu Profesorowi Andrzejowi Łanuszce, który swoimi niekonwencjonalnymi metodami i żelazną konsekwencją nauczył mnie logiki, ta umiejętność jest i była niezwykle przydatna w mojej pracy zawodowej.

Dziękuję Pani profesor Barbarze Szetlak za to, że nie poddała się wówczas, gdy jedynym słusznym kierunkiem był kierunek wschodni i nie odpuszczała nam na języku angielskim. Język angielski, który był dla mnie wtedy złą i stratą czasu, z perspektywy lat oceniam jako jedną z niewielu umiejętności, która po przełomie w 1989 roku dała mi możliwość rozwoju, poznania nowych obszarów wiedzy, nowych ludzi i w konsekwencji pomogła mi w karierze zawodowej.

Pani profesor Teresa Wodzińska uczyła mnie języka polskiego. Cieszę się i jestem dumny, że mogłem być uczniem Pani Profesor, ponieważ potrafiła w szkole technicznej zainteresować nas literaturą piękną. Jako pracodawca kierujący firmą technologiczną, mam duży kontakt z młodymi ludźmi i obserwuję, jak ubogi jest człowiek pozbawiony kontaktu z książką inną niż „fachowa”.

Dziękuję również Panu profesorowi Eugeniuszowi Rutkowskiemu, za jego cierpliwość i serce do młodych „sieczo brzęków”.

D.K.: Dziękuję za udzielenie wywiadu.

P.M.: Dziękuję

Wywiady te zostały przeprowadzone z okazji 65-lecia Zespołu Szkół Łączności.

Wywiad z maturzystą

Damian Konieczny: Jakie były Twoje wrażenia po maturach próbnych?

Krzysztof Wala: Cóż, po maturach próbnych, a szczególnie po wynikach poczułem się słabo. Może dlatego, że wiedziałem, że stać mnie na więcej, a jednak zabrakło gdzieś chęci do przyłożenia się.

D.K.: Z jakich przedmiotów zdajesz maturę i jakie były inne do wyboru?

K.W.: Maturę zdaję z matematyki (podst. i rozsz.) angielskiego (podst. i rozsz.) oraz j. polski na poziomie podstawowym. Samych przedmiotów było dużo.

D.K.: Jak się czujesz kilka dni przed maturami?

K.W.: Heh... To śmieszne, ale wydaję się być dużo spokojniejszy niż ludzie wokół mnie. Wszyscy się pytają, jak się czuję i dziwią się mi, że nie okazuję oznak stresu. Takie ciągłe pytanie jednak trochę irytuje.

D.K.: Jak oceniasz swoje przygotowanie do matury?

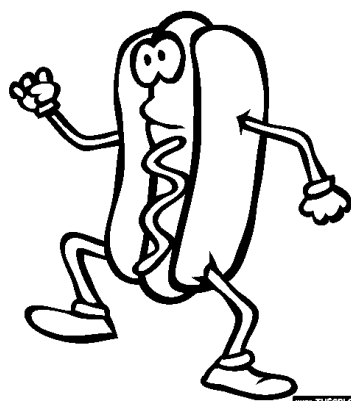
K.W.: Wydaje mi się, że w miarę możliwości, chociaż jak zwykle można było poświęcić więcej czasu na jedno, zamiast odpoczywać :D No ale straconego czasu już nie nadrobię. Na pewno jednak nie czuję, że zmarnowałem czas ten czas.

D.K.: Co planujesz robić dalej?

K.W.: Planuję kontynuowanie nauki w zawodzie. Prawdopodobnie postawię na AGH bądź Politechnikę. Chociaż jak zawsze, wszystko zależy od wyników matury. W odwodzie zostaje mi praca i studia zaoczne, jednak chciałbym tego rozwiązania uniknąć.

Damian Konieczny

Recenzja szkolnej restauracji



Wraz z drugim krytykiem kulinarnym Mateuszem, zachodzimy do tzw. „lochów” - głodni i spragnieni. Zachodzimy do szkolnego bufetu w prostym celu - zaspokojenia naszych pragnień. Zaraz po wejściu, przywitała nas bardzo miła i uroczą obsługą. Rozgościliśmy się i podeszliśmy do lady. Z pełną kulturą zostały nam polecone produkty spożywcze. Zamówiliśmy. Test dań rozpoczęty. Pierwsze ofiary:

Zapiekanka – królowa dań.

Sprawdziłem czy zapiekana zasługuje na swój tytuł. Wielka bagieta z grzybkami i z topionym serem

Jest najbardziej pożywnym daniem serwowanym w tej restauracji.

Cena była dostosowana do wielkości idealnie. Wiem, że nie przepłacam. Układ keczupu sprawiał, że posiłek wyglądał

atrakcyjnie. Mała ilość dodatków nie ujmuje dużo z uroku dania.

Mateusz

Cheeseburger – Amerykański sen

Cheeseburger jak cheeseburger. Mięso, na którym nałożone jakieś warzywka. I zmieszana musztarda z ketchupem. W całości tego dania znalazłem dwie cechy które wyróżniają go z liczego menu.

1. Fachowe bułki z sezamem jak w [McDonald's](#).

2. Poczucie, że nie jesz tego co wszyscy – zapiekanki.

Paweł

Hot Dog

Niezła parówka w niezłej bułce. Całość pachniała bardzo zachęcająco. Pierwszy kęs i zasmakowałem parówki, drugi kęs i natknąłem się na ogórek kiszony. Trzeci kęs natknąłem się na więcej ogórka i ostrą musztardę. Robię czwarty kęs i nagle się orientuje, że nie ma już hot doga. Skończył się.

Paweł

Frytki

Strasznie gorące. Żeby je zjeść przed końcem przerwy, musiałem prosić o pomoc Pawła. Dobrze wysmażone frytki zjedliśmy widelczykiem. Widelczyk jest na plus. No i cena była dobra jak na taką ilość jedzenia.

Mateusz

Drożdżówki i precle

Mój faworyt to drożdżówka z dżemem i serem, natomiast faworytem Mateusza była drożdżówka z dżemem oraz kakao. Wszystkie produkty (drożdżówki oraz precle) są w najlepszych cenach. Niesamowicie wielka ilość różnych smaków. Sprawia, że każdy znajdzie tam coś dla siebie. O, i ważna informacja. Im wcześniej je kupicie tym lepiej.

Paweł

Ocena końcowa:

Cały bufet jest całkiem dobrą restauracją. Duży wpływ na to ma klimat. Zawsze można tu przyjść, zająć swój ulubiony stolik, i odpocząć na przerwie. Odpoczywając, można zostać rozśmieszonym przez oryginalny humor pani Teresy. Lekko zawyżone ceny jak na portfel biednych uczniów, odejmują niestety ciut uroku temu jakże uroczemu miejscu.

P.S. Jak podsłuchiwałem wieści na szkolnym korytarzu, wszyscy uczniowie chodzą zasmuceni z powodu katastrofy, jaka dotknęła nasz bufet. Znaczna część jest sfrustrowana tym iż, nie wiedzą, kiedy znów zasmakują w zapiekanie. Co z tego, że w internacie są obiady, skoro to nie to samo.

Wszyscy czekają na powrót bufetu i miejmy nadzieję, na nowe rewelacje w menu!

Mateusz Galos i Paweł Kastelik



Nowy rozdział

Za siedmioma górami, za siedmioma lasami w pewnym miasteczku nieopodal grodu Kraków pewien chłopiec zdecydował, że w życiu trzeba robić to co się lubi, dlatego wybierając zawód informatyka w najlepszej szkole technicznej w Małopolsce wysłał tam podanie. Po nieprzespanych nocach wytrzymał w oczekiwaniu został przyjęty wraz z sąsiadem, lecz nie trafili do tej samej klasy. Znając się „od piaskownicy” za wszelką cenę chcieli wylądować w jednym oddziale, więc wyruszyli samotnie w bój z Wicedyrektorem.

Pierwsza bitwa przegrana się okazała, lecz obmyśliwszy chytry plan w zaciszu domowego ogniska wysłali tajną agentkę pod kryptonimem „Mama”. Po słownym boju oko w oko wojnę wygrali.

Pierwszego września odświętnie ubrani w podróż się udali. Odkrywając nieznane przez pierwsze dni napotkali problem z transportem, bowiem tamtejsze rumaki ze stajni „PKS” nie przyjeżdżały na czas. Jeden z chłopców zaczął się łamać nerwowo i pod wpływem chwili przepisał się do miejscowej „szkoły”, jednak w nocy zaczęły dręczyć go pytania „czy dobrze zrobił? Co będzie później?” itd. Rano wyruszył do szkoły i doznał olśnienia, że źle poczynił. Ignorując lekcję zaczął kombinować jak się dostać z powrotem do poprzedniej placówki. I tak na lekcji informatyki odnalazł nr. tel. do dyrekcji. Niecierpliwiąc się na ostatnich zajęciach chciał się znaleźć jak najszybciej w domu, dlatego równo z dzwonkiem wybiegł i pokonał kilka km. w rekordowym tempie, aby dotrzeć do telefonu na czas, ponieważ sekretariat zamykali 15min. po dzwonku kończącym lekcję. Po osobistej rozmowie i dzięki wielkoduszności owego dyrektora powrócił do szkoły. W poniedziałek zmienił stajnię rumaków na „BUS”. Wyszło drożej, w gorszych warunkach, ale pewnie i szybko. I tak jeden problem z głowy.

Krakowska szkoła zowie się „Zespół Szkół Łączności im. Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku”. Nie jest zwykłym miejscem. Pierwsze wrażenie robi nie za ciekawe: szare mury i zaniedbana okolica, lecz uczniowie nie przysli tu, aby oglądać budynek. Na rozpoczęciu roku wszyscy zostali członkami „Łącznościowej rodziny”, do której przyjął nas Pan Dyrektor, co dało do myślenia, że w ZSŁ panuje pewna więź emocjonalna między ludźmi, zresztą na potwierdzenie tego czuć było w całej atmosferze te słowa.

Pierwsze dwa tygodnie minęły burzliwie, bowiem nowy polonista zrobił niespodziewanie kartkówkę podczas trwania „okresu ochronnego”, co mogło się skończyć jedynekami dla większości klasy, ale na szczęście wszystko udało się uzgodnić.

Kolejną trudnością była ilość nauki, przykładowo, dwa tygodnie „ciszy przed burzą” bez sprawdzianów, żeby później z każdej strony być atakowanym i pisać trzykrotnie więcej w jednym tygodniu niż to w regulaminie jest dozwolone. Każdy nauczyciel z osobna uważa, że jego przedmiot jest najważniejszy i trzeba pisać w umówionym terminie, ale czasami uda się dogadać, bowiem należy pamiętać, że jesteśmy tylko ludźmi. Ogrom materiału przekracza wszelkie normy i często trzeba wybierać najważniejsze przedmioty, a resztę odstawiać do kolejki, inaczej trzeba by, zrezygnować z czasu wolnego co jak wiadomo nie jest dobrym rozwiązaniem. Poza sztywnymi i nudnymi lekcjami istnieją też chwile wytchnienia m.in. historie pół żartem, pół serio Profesora od PO, wpadki na polskim m.in. „goniące Abrahama pytajniki”, niedziałające komputery, i ginące e-maile na systemach oraz odwiedziny Pana Wicedyrektora (co przyczyniło się do powstania grupy specjalnej złożonej z kilku osób pod kryptonimem „Orzeszki”).

Podsumowując szkoła jest piekielnie ciężka, ale niszczy szydercze pojęcie „ócenia” i „Uczy” przez duże „U” oraz „KSZTAŁCI W ZAWODACH KRYZYSOODPORNÝCH”. Jeżeli macie odrobinę ambicji i chęci, przyjdźcie do naszej „Łącznościowej rodziny” tutaj drzwi są zawsze otwarte.



Walka Krakowskich potęg

Trzydzieści lat temu dwie Krakowskie „potęgi” toczyły między sobą bój. Idąc łeb w łeb, werbowały nowych członków, aby wpoić w nich niezbędną wiedzę. Czym wyróżniały się na tle innych oraz co spowodowało, że ludzie pochodzący z odległych miejscowości decydowali się na trud, jakim były dojazdy? Wszystkiego dowiedziecie się z tego wywiadu.

P: Witam, chciałbym z Panem porozmawiać na temat dawnych krakowskich szkół.

O: Chętnie, lecz moja wiedza w tym zakresie może okazać się znikomą. Dawniej nie było Internetu, możliwości tak łatwego dojazdu jak dzisiaj, co powodowało trudności w dokładnych „ogłędzinach” wybieranej placówki.

P: W którym roku podejmował Pan decyzję o wyborze szkoły średniej?

O: Zaraz niech pomyślę hmm...w 1980r.

P: Jaki rodzaj szkoły Pan wybrał?

O: Technikum.

P: Co zadecydowało o tym, że było to technikum?

O: Kończąc taką szkołę, otrzymałem maturę, zawód oraz - co było dla mnie bardzo ważne - otwartą drogę na studia techniczne. Nie przeszkadzało mi spędzenie w szkole średniej dodatkowego roku, ponieważ wtedy licea oferowały nauczanie cztero-, a technika pięcioletnie.

P: Nie pochodził Pan z Krakowa, więc dlaczego podjął się Pan dodatkowej trudności, jaką były dojazdy?

O: W mojej miejscowości, z której pochodzę, nie było szkoły o profilu, jakiego poszukiwałem. Istniejące placówki odbiegały możliwościami, jakie oferowały krakowskie uczelnie, co wiąże się z tym, że małe miasta nie mają odpowiednich środków na rozbudowę oraz wprowadzanie nowinek. Jeżeli chodzi o dojazdy, to faktycznie było ciężko, rzadko kursujące i prawie zawsze pełne autobusy nie dały rady pomieścić wszystkich pasażerów, więc ostatnią deską ratunku zostawały internaty lub stancje.

P: Dobrze, jeżeli zawęził Pan krąg poszukiwań do obszaru miasta Kraków, to które szkoły brał Pan pod uwagę?

O: Zespół Szkół Łączności przy ulicy Zielnej (dzisiaj Monte Cassino) oraz Zespół Szkół Elektrotechnicznych nr 1 przy ulicy H. Kamieńskiego.

P: Były to spontaniczne „strzały” czy czerpał Pan skądś informacje o tych placówkach?

O: Tak jak, już wspominałem, nie było wtedy Internetu, więc sprawa nie była taka prosta, lecz istniały inne formy przekazu informacji. Osobiście czytałem informatory, jakie udostępniały szkoły, próbowałem skontaktować się z absolwentami, rozmawiałem z kolegami, uczęszczałem do poradni uczniowskich, które posiadały różne informacje oraz wiele rozmawiałem z rodzicami.

P: Jaka krążyła opinia o obu tych szkołach?

O: Bardzo podobna. Obie wyróżniały się wysokim poziomem nauczania, warsztatami dostosowanymi do nauki przyszłego zawodu, zakwaterowaniem w postaci internatu ze stołówką, biblioteki dla uczniów. Może to wydawać się dzisiaj śmieszne, bo dzisiaj prawie wszystkie szkoły to mają, a wtedy były do czasami decydujące wartości.

P: Jak w tamtych czasach wyglądał proces rekrutacji?

O: Bardzo podobnie jak dzisiaj w pracy. Szkoły obierały stałą liczbę miejsc wolnych. Najlepsi uczniowie byli zapraszani na rozmowy kwalifikacyjne i od tego zależał rozwój sytuacji.

P: Dostał się Pan do wszystkich szkół?

O: Na to pytanie nie mogę odpowiedzieć, ponieważ wyglądało to inaczej niż dzisiaj, tzn. nie wysyłało się podań do wszystkich, tylko w kolejności szło się na owe rozmowy i jeżeli zostawało się przyjętym, na tym kończyła się rekrutacja.

P: Więc, gdzie kontynuował Pan edukację?

O: W Zespole Szkół Elektrotechnicznych.

P: Dlaczego tam?

O: W ZSE kształciłbym się bardziej w stronę elektroniki, a mnie ciągnęła elektrotechnika i to zadecydowało o wyborze, ale tak jak mówiłem, obie szkoły były praktycznie na równi, więc jeżeli elektronika byłaby moją pasją, pewnie starałbym się o miejsce w Łączności. Mniej ważnym, ale również istotnym faktem było to, że dostałem się do internatu, więc nie musiałem codziennie dojeżdżać.

P: Dziękuję za wywiad.

O: Proszę.

Podsumowując: ZSE nie straciła na opinii, jak było kiedyś, tak jest i dziś, a może nawet lepiej? Miejmy nadzieję, że w kolejnych 65 latach będzie się rozwijać, czego życzę Jej serdecznie.

Sebo



Już rok minął odkąd szczęśliwie i udanie zakończyłem swoją edukację w ZSŁ. Z żalem przyznaję, że zbyt mało razy od tej pory odwiedziłem swoją byłą szkołę, nie znaczy to jednak, że już całkiem o Tobie Zespole Szkół Łączności zapomniałem. O nie! Każdemu kto mnie o to oskarży, rzucam rękawicę w geście wyzwania na pojedynek! Wspomnienia mocno odzywają się zwłaszcza teraz, kiedy bez presji już, obserwuje się maturzystów biegnących na swoje z utęsknieniem wyczekiwane egzaminy. :)

Stare hasło głosi, że „matura to bzdura”, więc zostawmy ją. Jestem tylko skromnym absolwentem i nie przedstawię Wam, jak wybrać studia, czym się w życiu zajmować itd. Za to przekażę jedną radę, która na pewno Wam się spodoba. Kiedy już napiszecie egzaminy (jeśli to czytacie to pewnie w roku 2011 albo później), złożycie dokumenty na studia, przez 2 miesiące odstawcie na bok szkolnictwo i zróbcie sobie porządne wakacje! Bez względu na waszą zdobycz procentową- tak, zasługujecie na nie!

O przyszłości (jawnie, bez ukrywania między zdaniem) jeszcze jedno zdanie - generalnie prawdą jest, że na studiach ma się jakby więcej wolnego czasu, albo raczej staje się bardziej ukierunkowani. Zastanówcie się więc nad jakimś dobrym hobby. Zaczniście sklejać lokomotywy z papieru, zapiszcie się na kurs pilotażu albo sięgnijcie po stary akordeon ze strychu u dziadków- róbcie coś poza studiami, tak zdrowiej!

Wracając do wspomnień - na koniec szkoły wszyscy się cieszą: „na studiach będę mieć 5 przedmiotów i wszystkie takie same, z tej samej dziedziny!”. Studiuję Energetykę i uwaga, TAK, chętnie wybrałbym się na lekcję języka polskiego albo historii. Czy można czasem przyjść? Usiądę w ostatnim rzędzie i obiecuję, nie będę przeszkadzał, może czasem tylko zadam jakieś pytanie. :)

Będąc członkiem samorządu zdarzyło mi się parę razy biegać około godziny 17-18 po budynku ZSŁ z dokumentami czy zapytaniem do Dyrekcji, nauczycieli, przyjaciół, z którymi pracowałem. Z 4 lat tu spędzonych te chwile wspominam najlepiej, spróbujcie kiedyś sami. Na korytarzach brak wówczas tłumów i do domu na „popołudniową telenowelę” się już nie zdąży, więc nie ma tego porannego pośpiechu. Nawet do porozumienia jakby łatwiej dojść! Najfajniejszy szlak to od SU poprzez pierwsze piętro do portierni, następnie na pierwsze piętro budynku warsztatów i powrót obok gabinetu kierownika Pokrywy i biblioteki. :)

Dla mnie zawsze ważnym było, aby Łączności nie kojarzyć tylko z nauką, zajmowałem się tu więc jeszcze kilkoma innymi rzeczami. Dzięki temu poznałem ludzi, z którymi łączy mnie dziś bardzo mocna przyjaźń. Szkoła średnia to taki moment, kiedy kształtowaliśmy nasze osobowości. Atmosfera w ZSŁ bardzo temu sprzyjała, a różnorodne towarzystwo dało nam szeroką perspektywę. Dzięki tym wszystkim lekcjom, wydarzeniom, w których brałem udział, teraz bez kompleksów, ale i z rozsądkiem podejmuję nowe wyzwania. To bardzo ważna i potrzebna umiejętność, którą wysoko sobie cenię. Pewnie brzmi trochę jak jakiś niechciany „wujek dobra rada”, ale spróbujcie zostawić z boku stereotypowe zachowania i uwierzcie, że po opuszczeniu szkoły też kilka takich spraw zauważycie. :) Mam nadzieję, że wspomnienia będziecie mieć równie pozytywne! Oczywiście w każdej beczce miodu znajdziecie też łyżkę dziegciu, ale kto o nią dba, grunt że całość smakuje wybornie. Skoro o smakowaniu, za znakomitymi drożdżówkami ze szkolnego sklepiku też tęsknię mimo, że na AGHu można kupić świeżutkiego „Barracka Obamę” (tj. precla razowego :P) za 1zł 30 gr i jest znakomity. Na koniec pozdrawiam wszystkich pracowników, nauczycieli, uczniów a wśród nich zwłaszcza czytelników „Marginesu” i życzę udanych zbliżających się wakacji, najlepiej odbycia „podróży życia” w jakieś ciekawe miejsce. Do zobaczenia, nie tylko na szkolnym korytarzu!

Maciej Łach



Krytyk

„Prawdziwa cnota – krytyk się nie boi”

Należę do jednej z najbardziej znienawidzonej grupy społecznej, jaka istnieje, a mianowicie do grupy krytyków. Do grupy ludzi, którzy uwielbiają ciskać uwagi i obracać ludzką krawicę w drobny pył. Do grupy ludzi oglądających trylogię „Władcy Pierścieni” i mówiących, że to zmarnowane dziewięć godzin w ich życiu. Do grupy ludzi, którzy na ulicy oglądają się za siebie...

Droży Czytelnicy, nawet nie zdajecie sobie sprawy, jakie to cierpienie być w tym zawodzie. Każdy z Was uważa, że przecież to nic wielkiego powiedzieć, że film „Atak pajaków 8: Powrót biedronki” to dno. A teraz spójrzcie na to z innej strony, czy bylibyście w stanie uzasadnić, że powyższe dzieło to czysty kicz, i poprzeć tezę dobrymi argumentami, w obszernym artykule? Uwierzcie mi, po mniej więcej dziesiątym zdaniu, zaczniecie się zastanawiać, co by tu jeszcze napisać...

Jest to niewdzięczna praca, i to z mnóstwa powodów. Po pierwsze, często zostajesz zmuszony do obejrzenia dwugodzinnego filmu klasy F, z tanimi aktorami, kiepską akcją, sztucznymi dialogami, nie pasującą muzyką, wymuszonym humorem i jeszcze gorszym montażem. Czasami już nie trzeba oglądać, żeby wiedzieć, jaki film jest. Po drugie, zostajesz zmuszony do napisania recenzji (jak już wspominałem, napisz artykuł, nie lej wody i nie zdradź fabuły). Po trzecie, mało masz przyjaciół, mnóstwo wrogów. Kto chce się przyjaźnić z kimś, kto uważa, że „Władca Pierścieni” to beznadziejny film? Czwarty powód: kiepska płaca. Piąty powód: nadchodzi taki dzień, iż zaczepia ciebie czytelnik i mówi: „hej, piszesz bzdety i nie wiem, co masz do „Władcy Pierścieni”, przecież to całkiem niezły film!”.

Nie ukrywam, że mnie trafiło.

Ironia. Krytyk został skrytykowany. Dzieło obróciło się przeciw twórcy.

Prawda jest taka, że albo pokochasz tą pracę i oddasz się jej całkowicie, albo nie dasz rady. Żeby móc mówić, że „Atak pajaków 8: Powrót biedronki” to lipa, trzeba mieć przede wszystkim wiedzę o tym biznesie, a nie tylko konto na filmweb.pl. Rozumiem, że nie jest przyjemne, gdy o życiowym dziele reżysera, w które zainwestował czas, pieniądze, które otoczył miłością i nazwał „swoim dzieckiem”, jakiś burak mówi: „ale bieda”. Ale my – często wyzywani od pasożytów bez wysmakowanych gust – krytycy, pilnujemy tego, abyście nie musieli oglądać takich tytułów jak „Atak pajaków 8”, bo im mniej się sprzedaje takich tytułów, tym mniej się ich wyprodukuje.

Mimo wszystko, całej tej nienawiści jaka jest przeciw nam, uwielbiam to. Mam miejsce, gdzie mogę się wypowiedzieć i mnie ktoś wysłucha, no i nie będę ukrywał, że czasami przyjemnie jest coś mieszać z błotem. Dla mnie filmy 3D to nie są czymś niesamowitym. Każde obejrzone przeze mnie dzieło jest swoistym przeżyciem i wciąga tak, że trzeci wymiar jest zbędny. Nie mogę siebie wyobrazić w zajęciu, w którym brak kina.

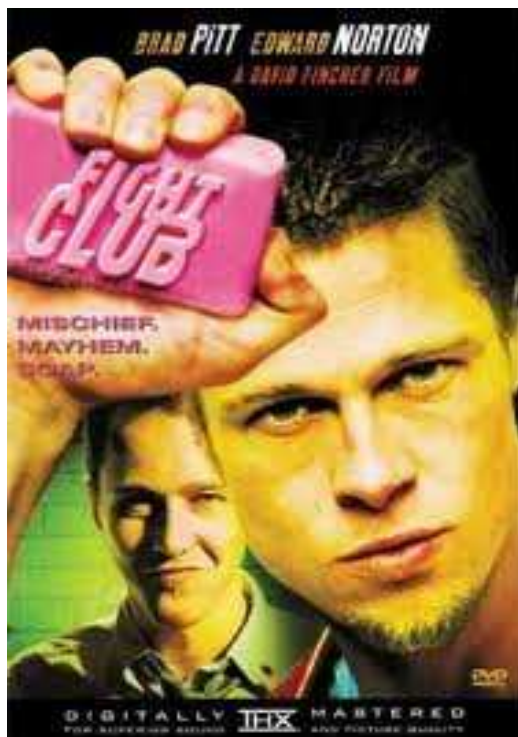
I na koniec: rozumiem, że moje recenzje, opisy lub opinie, mogą nie trafić w czyjeś bardziej wysublimowane gusta, ale proszę nie zapominać, iż piszę w dziale subiektywnym. Jeśli się nie podoba, to przemilczeć i nigdy więcej mnie nie czytać. Już pomińmy to, iż staram się bardzo rzadko pisać negatywne krytyki. Uważam, że powinno się promować dobre filmy, a nie mieszać z błotem kiepskie. I rzadko kiedy piszę o nowych obrazach, ponieważ uważam, że każdy film powinien - jak wino - trochę dojrzeć, aby go obejrzeć i móc się nim w pełni delektować, bo jeśli jest dobry to nie zginie w tłumie.

Jeżeli, drogi Czytelniku podzielasz moją pasję, jaką jest kinematografia, to napisz do mnie maila na adres: pkastelik@poczta.fm, chętnie porozmawiam z każdym na tematy filmowe albo się powykłócam, że „Władca Pierścieni” to dno. Zapraszam także, na spotkania Dyskusyjnego Klubu Filmowego, jaki działa w szkole, więcej informacji na ten temat w szkolnej bibliotece.

Paweł Kastelik

Kącik recenzji filmowych

Reżyseria: [David Fincher](#), Obsada: [Edward Norton](#), [Brad Pitt](#), [Helena Bonham Carter](#), [Meat Loaf](#), [Jared Leto](#)



Film ten polecił mi kolega. Do obejrzenia podchodziłem sceptycznie. Myślałem, że to kolejny mało ambitny film o ulicznych bokserach, którego jedynym atutem jest przemoc. Nawet nie wiedziałem, jak bardzo się myliłem. Nie chcę twierdzić, że to najlepszy film w moim życiu (ściska czołówka: „Pulp Fiction”, „Ojciec Chrzestny I”, „Infiltracja” Martina [Scorsese](#)), ale ten utwór dołączył do moich ulubionych. Jest to historia przeciętnego mężczyzny, który znudzony swym życiem, postanawia zwalczyć rutynę na różne możliwości. Znaleźć jakąś odskocznnię od wszystkiego. Jednak dzięki przypadkowo spotkanemu w samolocie Taylorowi odnajduje idealne rozwiązanie. Gdy wybuchają mieszkanie głównego bohatera, ten dzwoni do Taylora i prosi o nocleg. Ten w zamian chce, aby go uderzyć... W taki sposób zakładają Podziemny Krąg, czyli klub walki. Dołączają się do nich inni, podobni do głównego bohatera ludzie, którzy walczą z rutyną. W końcu dochodzi do rewolucji.

Nie wiem co mógłbym powiedzieć o głębszym przesłaniu tego filmu. „Fight Club” stawia pytanie, czy jesteśmy w stanie podjąć walkę z samym sobą, aby móc kierować własnym życiem, a nie iść z tłumem.

Świetna kreacja Edwarda Nortona, wartka akcja oraz niesamowite zakończenie wpadające na długo w pamięć, jest warte poświęcenia czasu. Jestem pewien, że ten film powinno się obejrzeć... I to obejrzeć dwa razy. Minimum.



!UWAGA CZYTELNICY!

Zaglądasz tu pewnie, bo zżera Cię ciekawość bądź dałeś się złapać na obrazek po lewej. Prawidłowo. Nie pożałujesz tej decyzji. Przed otrzymaniem jakichkolwiek informacji odpowiedz sobie na pytania: lubisz pisać? Chcesz poprawić oceny z polskiego? Mamy coś dla Ciebie! Redakcja „Marginesu” poszukuje osób chętnych do pisania interesujących artykułów. Wymagania? Karta papieru, długopis lub komputer i drukarka.

Dowolność tematu, gwarancja przyjemnie spędzonego czasu (w końcu to lubisz, nie?) dodatkowo za opublikowany materiał oferujemy nadprogramową ocenę z języka polskiego. Szczegóły w gabinecie polonistycznym u mgra Bogusława Bogusza. Nie czekaj! Zgłoś się już dziś!